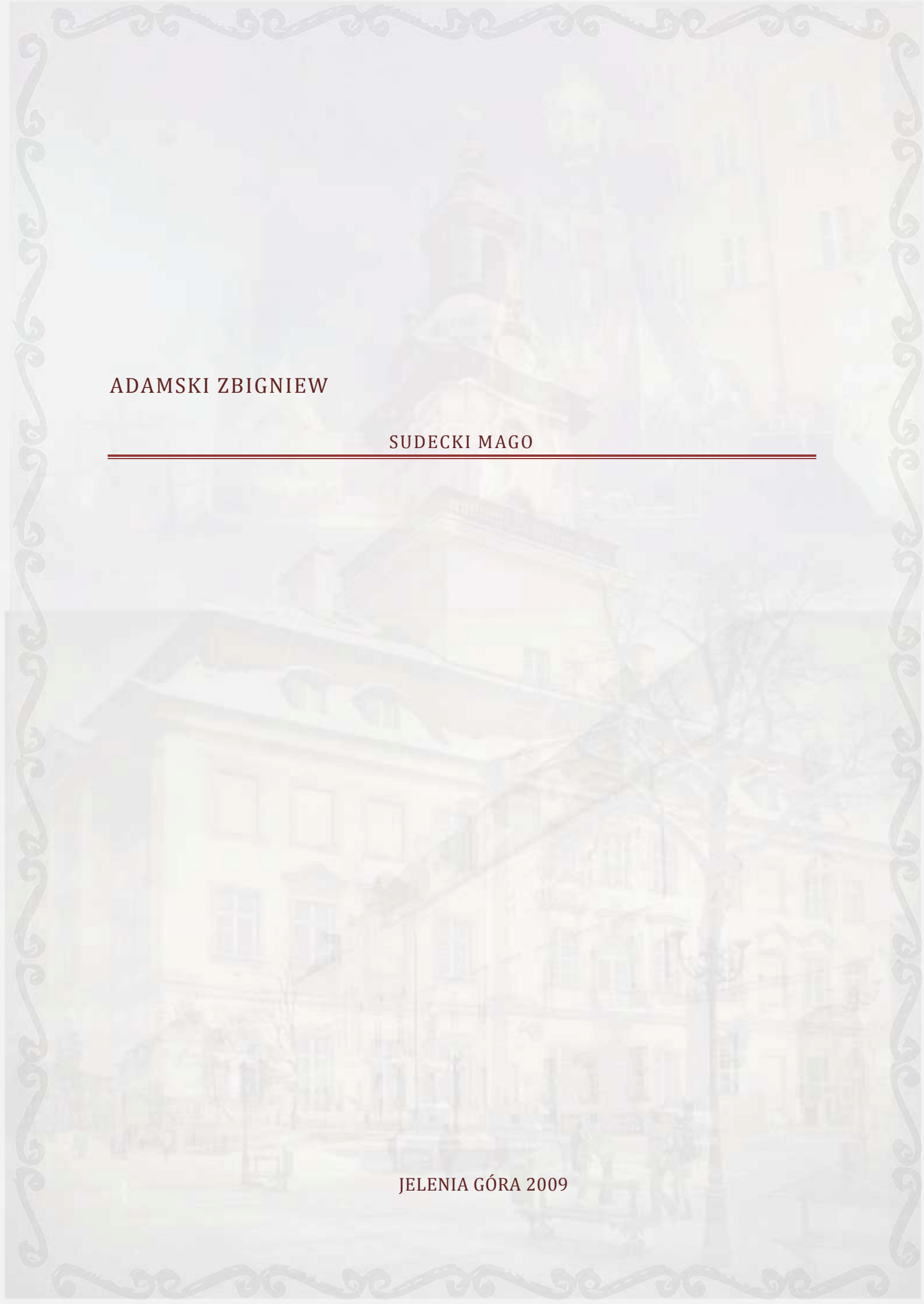




ADAMSKI ZBIGNIEW

SUDECKI MAGO

JELENIA GÓRA 2009

Wielkopolanin Gawron od wielu, wielu lat mieszkał nad Bobrem w pobliżu bolkowego grodu. Zajmował się bartnictwem, połowem ryb, polowaniem na bobry, uprawianiem roli i struganiem drewnianych figurek. Pomagała mu w tym Jagna, jego żona i syn Maciek. Wychowywali też 2, 5 letnią córkę, piękną Marysieńkę o jasnych włosach i wielkich niebieskich oczach.

Przywędrowali w te okolice za sprawą górskich kryształów, na których mieli się szybko wzbogacić.

Gawron, jako młody chłopiec spotykał kupców z Wenecji, handlarzy szlachetnych kamieni, m. in.: ametystów, topazów i granatów pochodzących z Karkonoszy. Śniły mu się one po nocach i był nimi zauroczony. Marzył o tym, że i on znajdzie w górach rzekę, w której skały i żwiry odkryją przed nim swoją kryształową fortunę i zostanie bogaty.

Wszystkie wcześniej zgromadzone dobra przeznaczył na spełnienie swych marzeń. Wybrał w górach, spośród wielu pięknych miejsc, te najpewniejsze, warte przeszukania – jedno w dolinach kilku strumieni za Kowarami, a drugie w skalnej okolicy za Michałowicami.

Pod koniec lata wraz całą rodziną przeniósł się w skalne góry nad rzeczki Niedźwiadę i Szklarę, pod sam Grzybowiec. Rzeki te wypływały z głębi Śnieżnych Kotłów i w opinii Gawrona niosły ze sobą żwiry pełne szlachetnych kamieni, w tym również okruchy złota.

Tam kupili chatę skromną krytą gontem. Wokół niej szumiała puszcza. W górach panowała „złota jesień”. Na brzozech i bukach liście pożółkły i się rozzłociły, a świerki przyciemniły zielenią, i było wyjątkowo pięknie. W borach dojrzewały smaczne jagody, zakwitły naparstnice, goryczki i górskie sosny, dziki zwierz porykiwał po puszczy.

Rodzina Gawronów siedziała przy swoim domu i cieszyła się z nowego miejsca zamieszkania. Nie byli tu sami. Na skraju boru stały rzadko porozrzucane inne chaty, przy których widać było sążnie drewna szykowane na zimę.

Gawron z Maćkiem o chatę zbytnio nie dbali. Wędrowali nad Górskie strumienie, gdzie wyszukiwali miejsca na budowę płuczek. Musieli się spieszyć, aby przed nastaniem śniegów postawić, co najmniej dziesięć.

Pierwszą największą zbudowali na Niedźwiadzie, w skalistym i trudnym terenie, gdzie w spokojnych miejscach na cieku utworzyli szerokie tamy z grubych pni. Woda, spokojnie przelewając się przez zapory, osadzała przed nimi drobny żwirek. Po kilku dniach zbierali go do misy i płukali. Wszystko, co było warte zabrania zasypywali do

skórzany chworków i zanosili do chaty. W skalistej Niedźwiadzie do nadejścia zimy wybudowali cztery zastawki, na Szklarce tylko trzy, bo i wyniki były tutaj skromniejsze.

Wzorem weneckich handlarzy w chacie Gawrona rzeźbiono drewniane figurki, które opalano, a potem oklejano barwnym żwirem z rzeki. Wyroby te, stawiane przed domem, robiły wielkie wrażenie na przechodzących ludziach. Również szlachetny żwir nalepiano przy pomocy żywicy na skóry bobrów i wilków. Powstawały ozdobne pasy i krzyżyki.

Rodzina Gawronów właśnie na tym dość szybko się wzbogaciła. Jednak miejsca jej działalności w lesie zakłócał, ktoś obcy. Pieczołowicie i z trudem wykonane płuczki były niszczone i dewastowane. Nie pomagało czatowanie w nocy i za dnia. Dopiero pod nieobecność gospodarza urządzenia były ponownie rozwalane.

Uzbrojeni w kusze, łuki i wielkie topory obaj gospodarze zalegali kilka nocy przy Trzech Jaworach na skraju rzeki.

Kiedy nadeszła jesień nad rzeką odkryto ślady stóp niedźwiedzia. To właśnie on niszczył ich dorobek. Gawron wieszał różne brzęczące na wietrze przedmioty, aby go odstraszyć, ale na próżno. Zwierz szybko rozpoznawał ich obecność i bezpiecznie się oddalał.

Interes Gawronów był zagrożony. Postanowili złośliwego misia się pozbyć. Zdecydowali pod skały podjechać konno i pieszo okrążyć je. Wierzyli, że uspią zmysły niedźwiedzia, że uda się go łatwo oszukać i upolować.

Uzbrojeni i zaopatrzeni w ciepłe szuby powędrowali nad rzekę. Jechali w zupełnej ciszy, w borze tak ciemnym i skalistym, że tylko konie sobie umiały poradzić. Obok puszczyki hukały ponuro, słysząc było jakieś wycia i porykiwania, które odbijały się echem po drzewach.

Im wyżej podchodzili, tym świerki coraz bardziej zniżały się ku ziemi i w końcu zamieniły w wielkie kępy kosodrzewiny. Przy zapadającym zmroku przefrunął nad nimi jakiś wielki ptak, a konie głośno parsknęły z niezadowolenia.

Z radością powitali skałę, a w niej grotę, w której konie mogły się schować i pozostać aż do świtu, tak jak i oni sami.

Obudził ich zabłąkany promyk słońca, który przedarł się przez szczelinę. Kiedy wyszli na zewnątrz słońce było już wysoko, woń kosodrzewin napełniała eterycznym zapachem całą dolinę. Rzeka płynęła wartko i z hałasem – głośno pluskała, uderzając

o wystające skały. Odkryli wąską ścieżynę wydeptaną przez niedźwiedzie. Wiodła przez wysokie trawy wśród skał do najbliższej płuczki.

Trasa była bardzo niebezpieczna. Maciek zauważył zdenerwowanie koni. Po chwili wiatr szeleszczący między kosówką przyniósł do ich uszu odgłosy ciężkich stąpaniec i sapania. Jakiś wielki zwierz zbliżał się do strumienia.

Mężczyźni ukryci za skałą oczekiwali. Zwierz sapał i pomrukiwał. Wydawało się, że był wielki i kudłaty. Wiatr wiał od niego, dlatego ich nie wyczuł.

Stanął przed płuczką i wskoczył w wodę. Jeden z koni nagle głośno parsknął i rzucił się do ucieczki, a zaraz drugi cwałem pognął za nim. Niedźwiedź, oszalały ze złości, zadziwiająco szybko wyskoczył z wody, otrząsnął się z niej i rzucił na Gawrona.

Kiedy celna strzała syna przeszła kark napastnika, upadł i głośno zawył z bólu. Znów się zerwał opętany złością i rzucił ponownie na przeciwnika. Maciek nie umiał ojcu pomóc. Przeżegnał się i próbował ponownie napiąć łuk. Strzała chybiła. Ze świstem przeleciała obok zranionego zwierza.

Niedźwiedź z rykiem podniósł się na tylne łapy i szedł groźnie w stronę gospodarza. Ten czekał spokojnie. Po chwili jego Topor uderzył z całej siły w wielki kudłaty łeb.

Zwierz upadł na przednie łapy i próbował ponownie się podnieść. Gawron wymierzył mu drugi cios toporem.

Niedźwiedź padł na ziemię. Był już martwy.

Leżał wyciągnięty na skale. Obaj Gawronowie z godnością uklękli przed nim i modlił się dziękując za ocalone życie oraz udane polowanie.

Przed nocą wrócili po konie. Jadła mieli pod dostatkiem. Odcieśli niedźwiedziowi łapy, odarli ze skóry i zawiesili nad ogniskiem. Dziczyznę piekli do późnej nocy. Była smaczna i niepowtarzalna.

Noc postanowili przespać w skalnej grocie, a za dnia, razem ze zdobyczą wieszoną na koniu, powrócić do chaty. Jednak prawie nie spali. Stara niedźwiedzica Mago szukała swego piastuna. Groźne ryki i dudnienia ziemi było słychać pod grotą do samego rana.

Postanowili jak najszybciej opuścić to niebezpieczne miejsce i wyruszyć w powrotną drogę zaraz o wschodzie słońca. Byli przekonani, że dokonali czegoś złego.

– Wcześniej wielcy bohaterowie, teraz załamani tchórze – mówił do Maćka Gawron. – Zrobimy obfite przyjęcie dla wszystkich sąsiadów, tylko nie dajmy poznać po sobie, że jesteśmy przerażeni zachowaniem niedźwiedzicy.

Następnego dnia zaprosili wszystkich znajomych. Przygotowano przyjęcie. Przecież niedźwiedzia musieli spróbować wszyscy.

Gawronów uznano za najlepszych myśliwych w okolicy. Chwalono ich za pracę i pomysły przy zbieraniu szlachetnych kamieni.

Skórę niedźwiadka rozwiesili na wrotach przy stajni. Miała przypominać o ich wyczynie.

Uprowadzenie Marysieńki

Woń żywicy wypełniała cały bór, jeszcze cichy i senny o poranku. W oparach resztek mgły widać było jak nad nim szybowały dwa orły. Od paru dni je widywano jak krążyły w miejscu, gdzie pogrzebano resztki niedźwiadka, którego upolował Gawron. Las wydawał się być pusty, smętny i melancholijny. Jagna, żona Gawrona, kochała góry, szczególnie te, w których mieszkała. Konno odwiedzała chętnie pobliskie osady: Jagniątków, Zachełmie, Przesiekę i Borowice. Była ich pięknem zachwycona i oczarowana.

– Obok nas – mówiła – rosną lasy najpiękniejsze ze wszystkich w tej okolicy.

Chwaliła się też, że najpopularniejszą ozdobą wokół jej chaty były przedziwne skałki. Przybierały one różne kształty: smukłych wieżyc, masywnych baszt i ambon, toteż otrzymały niepowtarzalne nazwy: Pielgrzymów, Końskich Łbów, Trzech Świnek, Skalnych i Krzywych Baszt, Ptasich Gniazd, Borówczych, Bazynowych, Ptasich, Kruczych, Niedźwiedzich i Lisich Skał.

Niemal pod każdą z nich rosły czarne borówki, a ich owoce wysoko cenili mieszkańcy gór. Używano ich, jako lekarstwa na gardło, biegunki i cukrzycę. Jagna z córką zbierały też ich liście, którymi garbowano skóry zwierząt.

Tej jesieni przyległe wzgórze naprzeciw chaty Gawronów było czarne od wielkich jagód. Kiedy za dnia ojciec z Maćkiem pracowali nad potokami płuczając piasek, Jagna wraz z Marysieńką przychodziły pod skały i zbierały jagody. Szczególnie upodobały sobie skalne wzniesienia, gdzie na stokach, w głębokich żlebach, było łatwo zbierać czarne owoce. Krzaki były tu tak wysokie, że często zakrywały zupełnie Marysieńkę, kiedy pomagała mamie.

Któregoś dnia po południu, gdy obie były w lesie, zerwał się straszny wichur. Trwał krótko, ale w tym czasie Jagna straciła z oczu córkę. Myślała, że uciekła ze strachu

i powróciła do chaty. Tam jednak Marysieńki nie było. Płacz i rozpacz matki potęgował się, bo szybko nadchodziła noc, a o nieszczęście nie było trudno.

Gawron z Maćkiem, kiedy powrócili do domu, uznali, że to wina niedźwiedzicy Mago. Pośpiesznie przygotowali topory, wskoczyli na konie i pognali w las. Nadchodząca burza jednak uniemożliwiła szukanie zagubionej córki.

Noc w chacie przeżyli straszną, nikt do ranka nie zmrużył oka. O świcie ponownie byli w lesie. Ponownie też obszukali borowiska i skały, jednak bez powodzenia. Znaleźli jedynie koszyczek Marysieńki i jej chustkę, a także odciski łap wielkiej niedźwiedzicy i połamane świerki.

Gawron z Maćkiem byli pewni, że Mago zabrała Marysieńkę i ukryła ją w gawrach Śnieżnych Kotłów. Tylko sobie znanymi ścieżkami pojechali pod płuczkę przy potoku Niedźwiady. Tam jednak nie znaleźli najmniejszego śladu dziewczynki. Przeszukali też trzy świeże gawry, wyścielone mchem w skalnym wyłomie kotła, ale i tam jej nie było.

Tymczasem Jagna szukała córki na jagodzisku. Przeglądała wszystkie zakamarki i szczeliny skalne. Już prawie po ciemku usłyszała pomruki w jednej ze skalnych szczelin. Odwinęła z tłumoczka nóż, weszła do środka i omal nie krzyknęła z radości. Zobaczyła obok siedzącej spokojnie niedźwiedzicy swą Marysieńkę. Strach ją obleciał, a pot zalał oczy. Trzymając nóż w rękę z rozwagą wyszeptwała:

– Córeczko, wstań i powolutku przyjdź do mamy.

Dziecko uczyniło tak jak jej poleciła. Obie z groty wyszły spokojnie. Mago nawet nie drgnęła, tylko z wielkim zdziwieniem patrzyła na to, co się stało.

Jagna padła na kolana i dziękowała Panu Bogu za szczęście, jakie ją i córkę spotkało, za to, że powrócą obie do chaty całe i zdrowe.

Gawron za ocalenie życia córki postanowił wybudować kapliczkę i modlić się za mądrość niedźwiedzi mieszkających obok ich chaty, które noszą w sobie większą przyjaźń do ludzi niż oni do nich.

Historię tę opowiadali wszystkim, których znali, a jedną ze swych kryształowych figurek poświęcili Mago ze Śnieżnych Kotłów.

Gawronowie w swej modlitwie przyrzekli Bogu, że nigdy więcej nie podniosą topora ani nie użyją strzały czy bełtu przeciwko niedźwiedziowi.